Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 GRUDNIA NUMER 41

REDAGUJE KOMITET

Prawda rozsądku i wykręty uczucia

I.

W jednym z ostatnich numerów *„Kurjera Porannego“* Wincenty Rzymowski, polemizując z włoskim uczonym, Buonaiutim (byłym księdzem rzymsko-katolickim i wybitnym modernistą), powiedział szczerze i bez ogródek, że marzenie o odrodzeniu chrześcijaństwa pierwotnego jest tylko marzeniem, bo człowiek współczesny nie może już wierzyć w to, w co wierzyli ludzie z przed dwóch tysięcy lat. Jezus był święcie przekonany, że nadchodzi koniec świata i zbliża się królestwo niebieskie, które poprzedzi wielki sąd nad światem. Z tego wynika, że nie mógł zakładać kościoła na daleką metę. Koniec świata każe na siebie jeszcze czekać, a kościół stał się instytucją konwencjonalną.

Marjawickie pismo *„Głos Prawdy“*, polemizuje z Rzymowskim, że Buonaiuti nie mógł twierdzić nic takiego, coby było z ujmą dla instytucjonalizmu kościelnego. Postawa marjawicka jest jasna, bo wywodzi się z prawowierności. Kościół straciłby dla wierzących katolików czy marjawitów wszelki sens, gdyby się miało okazać, że nie został założony przez Jezusa, a znowu Jezus przestałby być bogiem-człowiekiem,

gdyby się okazało, że się mylił co do rzeczy tak ważnej, jak przepowiedziany przez niego rychły koniec świata i nadejście królestwa bożego. Kto więc służy kościołowi i komu służy kościół, ten musi walczyć z elementami wiedzy poważnej i wykazywać, że białe nie jest białe, a czarne nie jest czarne.

Niema dzisiaj uczciwego badacza dziejów kościoła pierwotnego, który nie dostrzegałby eschatologicznego charakteru nauki Jezusowej. (Eschatologja nauka o rzeczach ostatecznych). U wszystkich trzech ewangielistów synoptycznych (czyli współzależnych od tego samego źródła): Mateusza, Marka i Łukasza, Jezus powtarza przy każdej sposobności, iż rychło patrzeć skończy się ten świat i Syn Człowieczy przyjdzie na obłokach niebieskich, aby uczynić sąd nad wszystkimi żywymi i umarłymi, a zarazem zapoczątkować królestwo niebieskie. „Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, aby się to wszystko stało. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą". Mat. 24, 34 — 35. To samo powtarza dosłownie Marek 13, 30—31 i Łukarz 21, 32—33. Tutaj drobna uwaga: tłumacze polscy tłumaczą słowa greckie „he genea" — pokolenie, pojęciami dwuznacznemi: ten „rodzaj" i ten „wiek". Oczywiście, jest to tłumaczenie fałszywe, bo wszyscy tłumacze europejscy trzymają się pojęcia „pokolenie".

A więc Jezus był przekonany, że jego współcześni, ci właśnie, do których przemawiał, doczekają się końca świata i przyjścia królestwa bożego. Wprawdzie Jezus zastrzegał się, że nie wie dnia i godziny końca świata, ale dlatego też wzywał swoich słuchaczy, aby czuwali, bo dzień ostatni przyjdzie razem z sądem „jako złodziej w nocy". Te słowa powtarzają się w ewangelji w różnych odmianach stylistycznych i przy każdej sposobności. Rzecz prosta, że musiały one oddziaływać na wyobraźnię słuchaczy potężniej, niż cokolwiek innego. Przecież jeszcze w wiekach średnich ludzie żyli w ciągłym strachu, że rychło patrzeć przyjdzie straszliwy koniec świata i sąd nad grzesznikami.

Chrześcijanie pierwotni tak a nie inaczej rozumieli słowa Jezusa o końcu świata. Rzymowski nie jest odosobniony, gdy powiada, że człowiek współczesny już w żadne końce świata wierzyć nie może. Kosmografja współczesna końca jakiegokolwiek świata nie zna. Istnieje tylko wiekuiste stawanie się, szereg przemian nieskończonych. Z umarłych światów powstają światy nowe, dokonywają się wielkie przegrupowania atomów. Oto wszystko.

Léon Bloy, jeden z największych współczesnych pisarzy katolickich, pisze zjadliwie pod adresem Jezusa: „Obiecał nam pan powrócić, czemu więc nie wracasz? Setki miljonów ludzi polegały na słowie twojem i marły w śmiertelnej trwodze niepewności. Ziemia jest spuchnięta trupami sześćdziesięciu pokoleń sierot, które na ciebie czekały. Ty, który mówisz o śnie innych, jakimże to snem śpisz sam, skoro można krzyczeć

przez dziewiętnaście wieków i nie dobudzić się ciebie? Gdy pierwsi twoi uczniowie wzywali cię podczas burzy, wstałeś i kazałeś wichrom ucichnąć. Giniemy, zdaje mi się, nie gorzej od nich, a jesteśmy po miljardkroć nieszczęśliwsi, jako wydziedziczeni z obecności twojej, gdyż brak nam nawet żałosnej pociechy, iżbyśmy wiedzieli, w którym to miejscu swego wszechświata śpisz swoim niekończącym się snem".

Tak pisał katolicki pisarz Léon Bloy przed dwudziestu czy trzydziestu laty. Naśmiewca? Ironista? Zdaje się, że tak. Ale takich naśmiewców znają dzieje chrześcijaństwa więcej. Oto w drugim liście Piotra czytamy dosłownie: „Najmilsi, — wiedzcie, że przyjdą w ostateczne dni naśmiewcy, według własnych swoich pożądliwości chodzący i mówiący: Gdzież jest obietnica przyjścia jego? Bo jako ojcowie zasnęli, wszystko tak trwa od początku stworzenia". Byli więc tacy naśmiewcy już przed dziewiętnastu wiekami i to w łonie chrześcijaństwa pierwotnego. Zaś autor drugiego listu Piotrowego odpowiada im naiwnie, że w dni „ostateczne" przyidą tacy naśmiewcy. Więc i dla niego świat dobiegał końca i dni były „ostateczne", zaś owi naśmiewcy byli niemal dowodem bliskości końca świata. „Ale ta jedna rzecz niech wam nie będzie tajna — najmilsi — poucza naśmiewców autor listu — iż jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień" (II Piotr. 3, 1—8).

W listach apostoła Pawła spotykamy się z tem samem zjawiskiem. Nauka Pawła była bardzo jasna. Dla niego śmierć była zapłatą za grzechy (Rzym. 6, 23), więc odpuszczenie grzechów było odpuszczeniem śmierci. Chrześcijanie mieli żyć wiecznie i nie umierać. Kto uwierzył w Jezusa, jako zbawiciela, był już wybawiony od śmierci. Nie znaczyło to, że zmartwychwstanie, albo, że będzie miał żywot wieczny w jakim innym świecie, w niebie czy w piekle, ale że już żyje wiecznie. Na udowodnienie, że tak, a nie inaczej rozumiano chrześcijańskie odkupienie w kościele pierwotnym, możnaby przytoczyć liczne teksty.

Gdy wierni umierali tak samo, jak niewierni, powstawało śród chrześcijan zaniepokojenie. Jakże to? Wierzymy przecie a jednak umieramy? Uspakajał ich apostoł Paweł bardzo wymownie: „A nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili jako i drudzy, którzy nadziei nie mają... Boć wam powiadamy słowem Pańskiem, że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego, nie uprzedzimy onych, którzy zasnęli". (I Tes. 4, 13 i 15).

Co znaczą te słowa? Wierni niepokoili się, że wiara ich nie zdoła zapobiec śmierci. Apostoł uspakaja ich, że wszyscy, którzy doczekają się przyjścia pańskiego, nie wyprzedzą umarłych. Powiada zaś: „my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia pańskiego". To znaczy: on i wszyscy inni, którzy żyli w czasach pisania tego listu, czyli w latach 52 — 54 na-

szej ery. To samo powtarza Paweł w trzy — cztery lata później w liście do Koryntjan. I w Koryncie rodził się krytycyzm na temat obiecywania nieśmiertelności, więc apostoł tłumaczy sceptykom: „Ciało i krew królestwa bożego odziedziczyć nie mogę, ani skazitelność nie odziedziczy nieskazitelności. Oto tajemnicę wam powiadam: nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy przemienieni będziemy, bardzo prędko, w okamgnieniu, na trąbę ostateczną“. (I Kor. 15, 50—51). Niedołężne tłumaczenie, czy też niezręczny oryginał: „przemienieni... na trąbę ostateczną“.

Można nie cytować dalej. Ludzie, którzy wierzyli, że doczekają się przyjścia pańskiego i sądu ostatecznego a tem samem początku królestwa bożego, traktowali wszystkie rzeczy ziemskie i ludzkie, jako tymczasowość niewartą gadania. Czasu pozostało już niewiele (I Kor. 7, 29), więc niewarto się żenić i zamąż wydawać, należy pozbywać się mienia, bo z tem tylko kłopot, a w królestwie bożem, które lada chwila nastanie, jest to niepotrzebne. Kto umie czytać popolsku, ten doczyta się o tych rzeczach daleko więcej, niż tu podajemy, a to zarówno w ewangeljach, jak i w listach apostolskich.

Jakże można wyobrazić sobie, że w takiej atmosferze mogła powstać myśl założenia na ziemi instytucji na długie wieki, z organizacją hierarchiczną, z kapłaństwem dobrze uposażonem i z opłatami zdzieranemi w tej, czy innej postaci z ubogich i upośledzonych? Elementarna logika powiada, że albo koniec świata, a wtedy nie kościół, albo kościół, a wtedy nie koniec świata.

(dok. nast.) *A. Sielski*

Dlaczego nie przyjąłem godności członka w Towarzystwie Naukowem Warszawskiem?*)

Powiadomiwszy drogą prasy ogół polski o wybraniu mnie w poczet swych członków-korespondentów, Towarzystwo Naukowe Warszawskie (T. N. W.) nie uznało za stosowne poinformować go tąż drogą o nieprzyjęciu przeze mnie rzeczonej godności, jakoteż o motywach mej odmowy. Wytworzyła się przez to o tyle przykra sytuacja, że primo, ogół polski chce i ma prawo żądać, by go informowano w każdej sprawie rzetelnie, to zn. zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, i że, secundo, naraża to moją osobę na nieporozumienie z szeroką rzeszą moich przyjaciół, znajomych, kolegów i słuchaczów płci obojga, którzy, znając mój odjemny od autorytatyzmu

*) Drukujemy na prawach Wolnej Trybuny. Red.

stowarzyszeń naukowych[1]) stosunek, mogą — z pozorami słuszności — posądzić mię o odstępstwo od głoszonych zasad, skoro się tylko trafiła sposobność złowienia „zaszczytu".

Dla tych to właśnie powodów głos dziś zabrać muszę.

I. Przedewszystkiem, należy — wbrew utartej opinji — stwierdzić publicznie z całą szczerością, że przyjęcie w poczet członków jakiegobądź, najpoważniejszego nawet i najstarszego stowarzyszenia naukowego, nawet Paryskiej Académie des Sciences, nawet Brytyjskiego Royal Society, nie jest dla twórcy naukowego żadnym zaszczytem. Bowiem, jak pisał o tem w osobnej broszurze wielki fizjolog polski doby przedwojennej, dr. Napoleon Cybulski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Krakowskiej Akademji Umiejętności, jeden z nielicznych „akademików", którzy stanęli po stronie Strzeleckiego Czynu Sierpniowego r. 1914, — jedyną dziś racją bytu towarzystw naukowych, włącznie z Akademją Umiejętności, jest działalność wydawnicza w zakresie prac badawczych. Wobec tego, każdy pracownik naukowy, który się już jakimś wytworem swej pracy badawczej czynnie przejawił, winien siłą rzeczy i niejako automatycznie stawać się członkiem odnośnego (miejscowego lub ogólnokrajowego) towarzystwa naukowego, w ten sposób jak, powiedzmy, inżynier staje się członkiem Stowarzyszenia Techników, a kupiec członkiem Stowarzyszenia Kupiectwa Polskiego.

Robienie z towarzystw naukowych jakichś zamkniętych na cztery rygle klanów, z „numerus clausus" członków rzeczywistych, jest tylko folgowaniem zadawnionym nałogom teokratycznego wywyższania się ponad ogół śmiertelników, jest anachronicznym przeżytkiem tajemniczych lóż masońskich, jest śmiesznym dziś przejawem chorobliwej manji otaczania się aureolą wyłączności, poza którą jakże często kryją się zwykłe ludzkie słabostki i małostki (o ile nie wielkie świństwa, jak to było np. w przypadku potwornej wprost historji „Wielkiego Mistrza" — le Grand Cophte — hrabiego Cagliostro...).

W interesie towarzystw naukowych leżeć winno właśnie pozyskiwanie każdego wybijającego się badacza, zapewnienie sobie jego współpracy w swoich wydawnictwach, tem skwapliwsze, im większą jest on siłą twórczą, im potężniejszą indywidualnością myślową.

Wręcz inaczej postępuje Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Z zaproszeniem do swego grona nowych, choćby bardzo wybitnych i głośnych w świecie twórców naukowych, ociąga się lata całe, co mówię? dziesiątki lat, by ich wreszcie „zaszczycić"... godnością członka-korespondenta. Dla nieznających

---

[1]) O czem się wielokrotnie publicznie wypowiadałem, np: w książeczkach: Młodzież a uniwersytet (z powodu zajść Krakowskich w r. 1911) oraz Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu (wyd. „Życia Wolnego", 1928).

istoty rzeczy wyglądać to może tak, jakgdyby chodziło o kogoś daleko, gdzieś w odległem mieście lub w obcym kraju zamieszkałego, który przeto nie jest w stanie pełnić czynności członka zwyczajnego, ale będzie mógł drogą korespondencji brać czynny udział we wszystkich poczynaniach towarzystwa. Nic podobnego. W nowym Statucie z r. 1931 — wytworze niezliczonych dyskusyj, komisyj, zebrań zarządu, posiedzeń wydziałów i walnych zgromadzeń — na każdym kroku widzimy, licznemi paragrafami zastrzeżony, podział członków na dwie kategorje: pierwszą — mającą wszelkie prawa (członkowie zwyczajni) i drugą — wszelkich praw pozbawioną (czł.-korespondenci), zupełnie bez względu na to, gdzie zamieszkują, ani jaka jest wartość ich prac, jakie są ich „zasługi" naukowe. Poprostu dlatego tylko, że ci pierwsi, którzy w chwili układania statutu uznali siebie (sic!) za godnych być członkami rzeczywistymi Towarzystwa (tylko po d w u d z i e s t u w każdej z pięciu grup nauk!), zagwarantowali sobie statutowo wyłączne i dożywotnie prawo do tej godności. A cała zreszta badaczy polskich, cała reszta polskich twórców naukowych — to „szczeniaki", to „fajdany" (że użyję dosadnych określeń p. Marszałka), których wprawdzie dopuszcza się łaskawie do zreferowania dorobku swej pracy przed groźnem obliczem dożywotników, ale po zreferowaniu — proszę za drzwi! Kwalifikowanie prac do druku jest wyłącznem prawem dwudziestu wtajemniczonych.

Gdybyż przynajmniej ta prekluzyjna dwudziestka składała się z samych Himalajów! Niestety! obok kilku istotnie wybitnych twórców, są tam przeciętni producenci przyczynków i przyczynków do przyczynków, są tacy, co wciąż jeszcze pozostają w stadjum niemowlęcego dziawolenia (jeśli wolicie, w stadjum poprawnych doktoranckich wypracowań), a jest i wcale pokaźny odsetek notorycznych nierobów, od ćwierć wieku niczem absolutnie nie przejawiających się w nauce, co im nie przeszkadza piastować wysokich godności w prezydjum i wydziałach towarzystwa, ba! nawet reprezentować towarzystwo oraz Naukę Polską na międzynarodowych kongresach zagranicznych, narażając nas na wstyd szeptanych, albo i głośnych zapytań: Q u i e s t - c e ?... m a i s q u i e s t - c e d o n c ?... a h ! e n c o r e u n c é l è b e i n c o n n u q u e c e l u i l à !

Nieróbstwo ich posuwało się niekiedy tak daleko, że do utworzonych dla nich w gmachu T. N., z funduszów publicznych, pracowni nigdy nie zajrzeli, nigdy żadnych badań nie zapoczątkowali, i pracownie te latami stały martwe, aż w końcu któryś z czynnych zakładów ościennych wymodlił na władzach TNW. prawo zajęcia lokalu i urządzeń.

Dzieje się to dlatego, że Statut TNW., w żadnym ze swych 74 artykułów n i e w y m i e n i a, ani jednem słóweczkiem, o b o w i ą z k ó w swych członków (wbrew ramowemu tytułowi II-go działu).

II. To całkowite zapomnienie o obowiązkach, jakie winny przecież ciążyć na członkach Towarzystwa, nie było snać przypadkowem li przeoczeniem, skoro znalazło ono, powielokroć i w sposób różnoraki, swe odbicie w potocznem życiu T. N. W. W ciągu siedmiu lat istnienia T. N. W. przed wojną światową (1907 — 1914), żaden z jego członków nie uznał za właściwe zaznaczyć explicite i żądać zaznaczenia swej polskości w sprawozdaniach instytucyj zagranicznych (Stacje naukowe, pracownie, Akademje), w których czasowo przebywał, ani w wydawnictwach obcokrajowych, w których prace swe ogłaszał. Że można to było uczynić, gdy się wolę po temu miało, udowodniłem tego wielokrotnie, i to nie tylko w wydawnictwach i zakładach francuskich lub manegaskich (Monako), lecz także w niemieckich i rosyjskich, bądź to wypisując pod tytułem mej pracy adres: gub. Suwalska, Pologne, bądź też dodając: „aus dem polnischen Originalmanuscript übersetzt" wzgl. „awtopieriewod s polskoj rukopisi" i t. p. Toteż, gdy mnie, chcącniechcąc, musiano wszędzie wymieniać jako „savant polonais", o członkach rzeczywistych T. N. W. pisano stale jako o „uczonych rosyjskich" (savant russe, i t. p.). Przywodzi to na myśl przedziwny akt lojalności (wobec... Cesarza Austrjackiego, nie wobec Polski!) Krakowskiej Akademji Umiejętności, której Zarząd w pierwszym roku wojny światowej wyniósł uchwałę o niedrukowaniu prac w językach wojującej z Austrją Ententy.

O poczuciu lojalności wobec Państwa Polskiego z jednej strony, a wobec zamiejscowych swych członków rzeczywistych, z drugiej, zaświadczył najdosadniej Zarząd T. N. W. kilka lat temu, wyznaczając decydujące (w niezwykle ważnej projektowanej reformie towarzystwa), zebranie ogólne na dzień rozpisanych wyborów do Polskich Ciał Parlamentarnych (sic!), w nadziei, ze powstrzyma to przyjazd członków ze Lwowa i Krakowa, którzy byli zdecydowanymi projektów Zarządu przeciwnikami. Aliści, tak chytrze pomyślana próba swoistego coup d'Etat spaliła na panewce, bowiem owi członkowie zamiejscowi, postawieni przed dylematem: obowiązek naukowca, czy wykonanie obywatelskiego prawa wyborczego, zrezygnowali z tego drugiego, zjawiając się—ku konsternacji domorosłych Machiavelli'ch—gremialnie na zebraniu T. N. W. i udaremniając powzięcie „rewolucyjnej" uchwały.

Na gmachu T. N. W. przy ulicy Śniadeckich nie wywieszono chorągwi polskiej w przełomowych dniach listopadowych 1918 roku, gdy ludność Warszawy rozbrajała zdemoralizowane wojsko niemieckie. Nie wywieszano jej zresztą doniedawna (to znaczy dopóki nie zjawił się formalny nakaz policyjny) w radosną rocznicę odzyskania niepodległości, 11 listopada.

Ach, oczywista, możnaby to było złożyć na karb notorycznego roztargnienia zajętych swemi myślami uczonych, gdyby nie to, że roztargnienie nie przeszkadzało im bynaj-

mniej w wywieszeniu sztandarów w dniach odbywającego się w Warszawie Kongresu Katolickiego, acz przez najsilniej powiększające szkło niesposób dojrzeć, co może łączyć Naukę Polską, której ma służyć T. N. W., z rzecznikami Kongresu, którym Nauka Polska zawdzięcza właśnie kilkusetletni zakaz szerzenia dzieł największego ongiś genjusza polskiego, księdza Mikołaja Kopernika, zaś nauka ogólnoludzka, prócz powyższego, wiele innych zakazów, naprzykład nauczania w szkołach teorji Darwina o „pochodzeniu gatunków drogą doboru naturalnego w walce o byt", lub świeżo zakaz czytania tak pięknej w ujęciu, a tak niewinnej społecznie książki Bergsona o „Ewolucji twórczej“ w drodze immanentnego pędu wzgl. rozmachu życiowego (élan vital).

Wszelako, „kadzielnicą drogi sobie nie oświecisz“, jak mówi przysłowie francuskie (On n'éclaire pas sa route evec un encensoir). To też nic dziwnego, że w jednym z tomów „Nauki Polskiej“, wydanych przez Kasę im. Mianowskiego, mógł b. dyrektor Instytutu Meteorologicznego, autor pięknych „Wypraw Polarnych“ i potężnej „Historji naturalnej lodu", A. B. Dobrowolski, powiedzieć o profesorach polskich szkół akademickich, z których przecie wyłącznie (w myśl przejściowych przepisów Statutu) rekrutują się członkowie zwyczajni T. N. W., że są to „przeważnie ludzie nieinteligentni".

Już same te postanowienia końcowe statutu T. N. W. byłyby nienajgorszym dla tezy Dobrowolskiego argumentem. Boć, gdyby miały one siłę wstecz i w skali światowej, oznaczałyby nimniej niwięcej, tylko zamknięcie drzwi T. N. W. przed nosem Karola Darwina, J. B. Lamarcka, J. H. Fabre'a, T. Edisona, księdza E. Wasmanna, przeora Grzegorza Mendla i niezliczonego szeregu innych najpotężniejszych umysłów badawczych, którzy nie chcieli lub nie mogli profesorować w uczelniach akademickich.

A i dziś przybierało to niekiedy niemniej krotochwilną postać, jak np. w przypadku potentata neurologji polskiej d-ra E. Flataua, jednego z członków założycieli T. N. W., który od lat łożył z własnej kieszeni na utrzymanie zakładu w T. N. W., a teraz, w myśl „głęboko“ pomyślanych przepisów przejściowych, nagle został wyrzucony poza nawias pełnoprawnych członków towarzystwa, ponieważ... nie był profesorem uniwersytetu. Ale czekajcie końca krotochwili! W parę tygodni potem, dr. Flatau z kilkunastu innymi potentatami medycyny zakłada Akademję Nauk Lekarskich i wnet „automatycznie“ wchodzi ponownie w prawo członka T. N. W., w myśl tychże „głęboko" pomyślanych przepisów przejściowych.

III. Jak Towarzystwo Naukowe Warszawskie rozumie służenie „rozwojowi badań naukowych“, dla którego to celu, w myśl § 1 statutu, zostało właśnie powołane do życia, najlepszym przykładem jest chyba nie co innego, jeno rzeczywisty (nie słowny! nie reklamowy!) stosunek jego do istniejących

przy T. N. W. zakładów badawczych oraz zatrudnionego w tych zakładach personelu naukowego.

Tu tkwi dopiero „clou" poruszanej dziś sprawy.

Wprawdzie artykuł 3 statutu oświadcza górnie, że T. N. W. „dostarcza środków do prowadzenia badań naukowych" i „utrzymuje zakłady badawcze", rzeczywistość jednak jest wręcz odmienna i jakże żałosna. Nie rozumiem, zaprawdę, jak można to ogłaszać światu w r. 1931, skoro od lat dziesięciu T. N. W. już się zrzekło całkowicie obowiązku zapewniania bytu swoim zakładom badawczym, zalecając explicite kierownikom tychże (w 7/8 niečzłonkom Towarzystwa) „szukanie środków egzystencji poza T. N. W., zgodnie z uchwałą władz towarzystwa". Zalecenia tego, jak i tej uchwały, T. N. W. nigdy nie cofnęło. Rzucone tak przez T. N. W. na zmienne flukta losów, jedne zakłady wegetują jak mogą, inne, mianowicie biologiczne, zrzeszywszy się w Instytut Biologji Doświadczalnej, znalazły — dzięki wydajnej i ofiarnej pracy swego personelu badawczego — zrozumienie i poparcie finansowe w Ministerstwach (głównie Oświecenia Publicznego) i Funduszu Kultury Narodowej, i nie tylko dźwignęły się, ale rozwinęły i rozrosły, potworzyły nowe placówki i nawet wzniosły imponujące własne gmachy (Stacja Wigierska), dając Towarzystwu N. W. sposobność chełpienia się ich dorobkiem badawczym na dorocznych zebraniach uroczystych.

W żadnej jednak fazie swego rozwoju, w najtrudniejszych nawet chwilach kryzysowych, nie znalazły te zakłady najmniejszej pomocy ze strony władz T. N. W. Jakże często natomiast napotykały na niechęć, przeszkody i szykany.

Lata całe zaniedbywał Zarząd T. N. W. powiadomić „swoje" zakłady o wpływających na ich rzecz ofiarach lub zapisach wieczystych, i nie jeden raz tylko dzięki przypadkowi zakłady dowiadywały się o tem z ubocza, na mieście, i jeszcze musiały się o swoje upominać! W latach przedzłotowej inflacji znaczyło to nieraz, jak się łatwo domyśleć, zanulowanie zupełne ofiarowanej kwoty pieniężnej.

Od tych zapisów Zarząd T. N. W. pobiera corocznie (od „swoich" zakładów badawczych!) olbrzymi odsetek, bo aż 10%. Za co? spytacie, — czy prowadzi ich agendy, ich administrację, ich korespondencję, ich zakupy i rachunki, ich księgowość, ich wydawnictwa? czy bodaj raz zajął się remontem ich lokałów? Nie. Wszystko to zakłady zrzeszone w Instytut Biologji, muszą od lat kilkunastu załatwiać same. Aby funkcjonować sprawnie, musiały zaangażować osobne siły urzędnicze.

Pod rozszerzające się zakłady Instytut nigdy nie zdołał uzyskać w gmachach T. N. W. nowych pomieszczeń, mimo częstych obietnic i wielokrotnego opróżniania lokali. Zmuszony był donajmować sobie lokale gdzieindziej, na bardzo nieraz ciężkich warunkach. Niektórym zakładom niezrzeszonym nakazano poprostu się zwinąć, ponieważ zajmowany przez nie

lokal T. N. W. postanowiło zrobić lokalem dochodowym. A gdy kierownik jednego z takich lokalów odmówił zwinięcia swej czynnej placówki badawczej, na której prowadzenie oddawna sam zdobywał fundusze, p. sekretarz generalny T. N. W. prof. dr. Edward Loth kazał dozorcom gmachu, pod nieobecność kierownika, łamać zamki i sprzęty pracowniane wyrzucać na kurytarz. Dosłownie.

Za świadczenia lokalowe ogólne, jak ogrzewanie centralne, światło i prąd siły, T. N. W. liczy sobie, ile uzna za stosowne, potrącając je samo z owych zapisów na zakłady, które ma w ręku. Mimo to, z końcem roku 1931, gdy trzy piąte gmachu przy ul. Śniadeckich miał objąć lokator dochodowy (Gimnazjum Miejskie[2]), Zarząd T. N. W. nagle, bez uprzedzenia zakładów badawczych, przestał dom ogrzewać, zaś magistralę kabla elektrycznego poprostu przeciął (dosłownie!), pogrążając pięć „swoich" pracowni naukowych w ciemność zimową i ziąb nie do wytrzymania. Przedstawienia, czynione władcy towarzystwa, p. sekretarzowi generalnemu prof. Lothowi, że przerwanie niektórych prac, wymagających ciągłości a prowadzonych już od miesięcy szalonym nakładem środków i zdrowia pracowników (np. prace nieodzownie nocne), równa się zupełnemu ich zmarnowaniu, nie wzruszyły go bynajmniej. Wzruszyły natomiast ludzi obcych, którzy odczuwszy na sobie straszliwy ziąb panujący w zakładach, ofiarowali natychmiast pewien zapas węgla. I wzruszyły Ministerstwo O. P., które, oburzone postępkiem T. N. W., wyasygnowało natychmiast dodatkową kwotę kilku tysięcy złotych na przeprowadzenie własnego kabla i przystosowanie doń całego urządzenia sieci.

Szykana omal nie posunęła się dalej, gdy ofiarowanego węgla, mimo, iż miał ogrzewać cały gmach, nie chciano przyjąć do piwnic Towarzystwa. Wobec zagrożenia skandalem publicznym, i wobec postawy Ministerstwa, cofnięto się jednak w porę.

Swoiste to, zaprawdę, służenie „rozwojowi polskiej nauki badawczej". Coś na modłę tego, jak pp. Boussac and Co służyli rozwojowi Żyrardowa.

Na tę samą modłę kształtował się również stosunek T. N. W. do zaangażowanego w swoim czasie personelu naukowego (kierownicy, asystenci starsi i młodsi, laboranci). Jedenaście, o ile pamiętam, lat temu, w początkach inflacji markowej, władze T. N. W. dokonały t. zw. „weryfikacji" zarobków, grożąc tym pracownikom naukowym, którzy zarobkowali dodatkowo (przeważnie pedagogicznie) poza T. N. W.,

---

[2]) W przedziwnej dbałości o „rozwój badań naukowych polskich" T. N. W. nie zastanowiło się zgoła nad tem, jak będą mogły być prowadzone te badania za pomocą niezmiernie na każdy wstrząs czułych przyrządów precyzyjnych (jak galwanometry i t. p.), nad niewypowiedzianie delikatnemi problemami (jak pobudliwość nerwowa, powstawanie nałogów lub rytmów i. t. d.), skoro nad głową badaczy skakać będzie całemi dniami setka żywców gimnazjalnych.

obcięciem pensyj pobieranych w zakładach. Oczywista, badacze woleli zrzec się dochodów ubocznych. Tymczasem, w kilka miesięcy potem, otrzymują najniespodziewaniej w świecie okólnik, zwiastujący, że T. N. W., nie mogąc gwarantować nadal wypłaty poborów, rozwiązuje z personelem naukowym umowę. I tyle. Tak poprostu, w środku roku akademickiego, po uprzedniem odebraniu im zarobków ubocznych! Pisałem o tem obszerniej podówczas w prasie stołecznej (głównie w „Robotniku").

Po dziś dzień T. N. W. tej decyzji nie cofnęło. Umowy ponownej z personelem „swoich" zakładów nie zawarło. Zostawiło go tak, jak uprzednio zakłady badawcze, własnemu przemysłowi. A nawet, narażając się na śmieszność, parokrotnie ponawiało deklarację o niegwarantowaniu poborów. Dobre, co?

Tym zaś zakładom, które ratując siebie od zagłady, zrzeszyły się w Instytut Biologji Doświadczalnej, samobytnie prowadzącym swoją finansowość i swoją administrację, nie przelewając zdobywanych przez się funduszów do „opiekuńczej" Kasy T. N. W., władze towarzystwa nie przebaczyły nigdy, dąsając się, grożąc i próbując poderwać zaufanie do kierowników Instytutu u czynników miarodajnych (i złotodajnych!) Aliści, na szczęście, czynniki te nazbyt dobrze się orjentują w tem, co w zakresie nauki badawczej tętni bujną pełnią życia twórczego, co zaś jest tylko pustem decorum społecznem[9]).

Romuald Minkiewicz

Wolność sumienia i nauczania

Od ośmiu lat stale w konstytucjach przez obóz prorządowy zapowiadana zmiana konstytucji z dnia 17 III 1921 r., ma stać się według pogłosek prasy, znowuż tematem rozważań komisji prawników, a następnie obrad senatu, który według tych samych, co wyżej, zapowiedzi ma dokonać szeregu poprawek w uchwalonym przez sejm z dnia 26 I 1934 r. projekcie. Konstytucja jest fundamentem wszelkiego prawa i roz-

---

[9]) Nie pierwsza to batalja, staczana przezemnie w obronie twórczości i twórców naukowych. Rozpocząłem je za okupacji pruskiej jeszcze, ledwiem się przedostał do Warszawy. Już w kwietniu r. 1918, na zaproszenie p. Stanisława Michalskiego pisałem do mającego wyjść właśnie I-go tomu „Nauki Polskiej" bojowy artykuł p. t.: „O polską twórczość naukową". Na zaproszenie tegoż Wielkiego Orędownika Nauki Polskiej, wygłosiłem na otwarciu I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Nauki Polskiej w r. 1920 w auli Uniwersytetu Warszawskiego, odczyt p. t: „O Niezależność Nauki Polskiej", zmuszony w dyskusji stoczyć bój walny z rutyną i biernością katedralnych uczonych. (Obie rzeczy wydane później, przez Kasę im. Mianowskiego, w osobnej bruszurze).

porządzeń władz, to też między innemi i nasze pismo omówieniu jej poświęca wiele miejsca. Nie tak dawno wykazało sprzeczności w wielu jej artykułach. Obóz wolnych myślicieli nie jest w ścisłem tego wyrazu organizacją partyjno-polityczną, dlatego też i poglądy nasze na stosunek wzajemny władz w konstytucji są różne. Uwagi nasze kieruje się przeważnie na te artykuły konstytucji, które gwarantują obywatelowi prawa, określają obowiązki, a szczególniej omawiają wolność sumienia, odkryć i badań naukowych oraz nauczanie i oświatę. Tak samo i wstępy do każdej konstytucji nie są dla nas obojętne, w nich albowiem odzwierciadla się światopogląd autorów ustawy. Autorowie ci są w chwili jej stanowienia warstwą rządzącą.

Jeśli chodzi o stosunek wstępu do konstytucji do religji i liberalizmu intelektualnego, to najbardziej konserwatywnemi są konstytucje: polska i litewska, przyczem polska idzie nawet dalej, niż litewska. Konstytucja polska z dnia 17 marca 1921 r. rozpoczyna się od słów: „W imię boga wszechmogącego! My, naród polski, dziękując opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli i t. d.“ Konstytucja litewska podobnie: „W imię pana wszechmogącego, naród litewski, wspominając z wdzięcznością sławne czyny i wielkoduszne ofiary swoich synów, dokonane dla oswobodzenia ojczyzny i t. d.“ Litwini oświadczają, że niepodległość swojej ojczyzny zawdzięczają ludziom. Polacy, to znaczy, ks. Lutosławski i 34 księży oraz półtorej setki posłów endecko-piastowych, zasiadających w sejmie ustawodawczym, bohaterskie wysiłki powstańców, katorżników, bojowców, trud ofiarny legjonów, wielką wojnę światową, załamanie trzech politycznych tyranij, które Polskę rozebrały, orędzie Wilsona i rewolucje w Rosji i w Niemczech, co wszystko razem złożyło się na odbudowę państwa polskiego, stawiają na drugiem miejscu, albo wogóle ignorują, a uznają, że Polskę oswobodziła „opatrzność“ i w jej imieniu (naturalnie bez zapytania i odpowiedzi, chyba, że żyjący dotąd ks. Teodorowicz otrzymał jakieś z nieba zlecenie) wydają konstytucję. Imię boże wspomina się poza polską i litewską, tylko w konstytucji rumuńskiej, ale tam odnosi się ono tylko do tytułu królewskiego: „My z bożej łaski...“

Jakże odmiennie od klerykalnego wstępu konstytucji polskiej z dnia 17 marca 1921 r. brzmi wstęp do konstytucji Czechosłowacji z dnia 29 lutego 1920 r. (Nr. XXVI poz. 121). W pierwszym ustępie mówi się o z a p e w n i e n i u b ł o g o s ł a w i e ń s t w w o l n o ś c i przyszłym pokoleniom, a jednocześnie oświadcza, że wszystkie ustawy mają być stosowane w duchu n o w o ż y t n y c h zasad, ponieważ naród czeski pragnie wejść do społeczności narodów jako członek ucywilizowany, usposobiony pokojowo, demokratyczny i p o s t ę p o w y.

Najdalej idzie konstytucja rosyjskiej republiki radzieckiej, której rozdział II-gi wyraźnie powiada: „Stawiając sobie

za główne zadanie zniweczenia wszelkiego wyzysku człowieka przez innego człowieka, całkowite zniesienie podziału społeczeństwa na klasy, bezlitosne zgniecenie wyzyskiwaczy, wprowadzenie socjalistycznej organizacji społecznej i zwycięstwa socjalizmu we wszystkich krajach, Zjazd delegatów rad robotniczych postanawia i t. d.“ O podziękowaniu opatrzności niema tutaj ani słówka, ale wstępu tego nie układali ksiądz Lutosławski z czeredą posłów endecko-piastowych, tylko ci, co z żywymi naprzód idą, po życie sięgają nowe. Uważamy, że w zmienionej obecnie przez senat konstytucji, podobnie jak i przez sejm w 1934 r. żaden anachronizm się nie znajdzie.

Zasadniczo wszystkie konstytucje gwarantują obywatelowi wolność sumienia i wyznania, ale jedynie konstytucja radziecka wyraźnie w rozdziale piątym, artykule trzynastym powiada: „W celu zapewnienia pracującym rzeczywistej wolności sumienia, przeprowadza się rozdział kościoła od państwa i szkoły od kościoła, swoboda zaś propagandy religijnej i antyreligijnej zostaje przyznana wszystkim obywatelom“.

Konstytucja wolnego państwa pruskiego z dnia 30 listopada 1920 r. jest już daleko skromniejsza, ale zawsze przewiduje i wyraźnie zezwala na występowanie z religijnej wspólnoty (Oddział IX Art. 76). Konstytucja Rzeszy Niemieckiej, uchwalona w Wejmarze w sierpniu 1919 r., odrzuca pojęcie kościoła państwowego, uznaje związki religijne za korporacje prawa publicznego, a jednocześnie podobnie traktuje i równa pod względem prawa te organizacje, „które mają za zadanie żyć zgodnie z pewnym poglądem na świat“. Pod tem określeniem należy między innemi rozumieć i organizacje antyreligijne, wolnomyślne, teozoficzne, sekciarskie. Jednakże stylizacja tego ustępu artykułu 137 nie jest śmiała. Podobnie w artykule 136 konstytucja Rzeszy w przeciwieństwie do rubryk personalnych dowodów osobistych i akt urzędowych Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie stale, zawsze i wszędzie figuruje rubryka: „wyznanie“, jakby ono w jakimkolwiek stopniu wpływało na uczciwość, moralność, zdolność i t. p., powiada, że nikt nie jest obowiązany ujawniać swoich przekonań religijnych, a władze mają prawo pytać obywateli o nie wyłącznie do celów statystycznych.

Konstytucja Rzeszy stoi na stanowisku, że religja jest sprawą prywatną jednostki, to też końcowy ustęp 136 art. wyraźnie zakazuje zmuszania kogokolwiek do wykonywania praktyk religijnych i składania religijnej przysięgi. Gdyby artykuł taki znalazł się w konstytucji polskiej, podobnie jak i dopiero co wyżej wymieniony artykuł 137, zorganizowanie gmin bezwyznaniowych, krematorjów, cmentarzy gminnych nie napotykałoby ze strony p. Franciszka Potockiego na żadne trudności, następnie nie mogłoby być mowy o okólniku Bartla, zmuszającym dziatwę szkolną i nauczycielstwo do sta-

łego uczęszczania do kościoła i wypełniania praktyk religijnych, jak również zaoszczędziłoby niejednemu z naszych zwolenników przykrości i kar przy składaniu przysięgi w sądach państwowych.

Uznając, że religja jest prywatną sprawą jednostki, konstytucja Rzeszy w artykule 149 degraduje religję, przedmiot wyróżniany w polskiem ustawodawstwie ogólnem i szkolnem, do roli (dosłownie) „zwykłego przedmiotu wykładowego" z wyjątkiem szkół bezwyznaniowych. Ustawodawca niemiecki przewidział istnienie takich szkół, natomiast ks. Lutosławski starał się gdzie mógł zabezpieczyć interesy swojej kasty i wstawił w art. 120 obowiązek wykładania religji we wszystkich szkołach utrzymywanych choćby częściowo przez państwo, to znaczy, że gdyby jakaś szkoła otrzymała zapomogę kilkunastozłotową, tem samem zobowiązuje się do poświęcania 2 godzin tygodniowo w każdej klasie na opowiadanie o zamachach dzieciobójczych Abrahama, oszustwach Jakóba, topieniu ludzi i t. p. budujące zdrowie moralne opowiastki. Konstytucja niemiecka wyraźnie zaleca kierowanie młodzieży do szkół zawodowych, stosownie do ich zdolności, a nie wyznania rodziców, czyli potępia upiorne poglądy o szkole wyznaniowej, tak gorąco propagowanej przez naszych dobrych znajomych, kler wszechwyznań. Najbardziej charakterystycznem w tym dziale konstytucji Rzeszy jest prawo nauczycieli do udzielania lub nieudzielania nauki religji.

Nie wiele się różni w tym dziale od konstytucji Rzeszy konstytucja Czechosłowacji, która również (artykuł 123) zabrania bezpośredniego lub pośrednięgo przymusu do udziału w czynnościach religijnych, co zostawia władzy rodzicielskiej nad mołoletniemi.

Coprawda i nasza konstytucja marcowa przyznaje wolność badań naukowych, jak gdyby chciała zabezpieczyć przyszłych Koperników i Galileuszów przed więzieniem ze strony klerykałów i spaleniem na stosie, ale jak się na tem tle przedstawia nakaz Min. W. R. O. P. w nowych programach szkolnych, aby nauczanie jakiegokolwiek przedmiotu było tak prowadzone, żeby nie budziło wątpliwości religijnych, to znaczy, że autorzy tego nakazu wyraźnie zdawali sobie sprawę ze sprzeczności pomiędzy wiedzą a religją i że nauczanie w szkołach polskich odbywać się winno w b r e w wskazaniom badań naukowych.

Sprawa ta wyraźnie została przewidziana w konstytucji czesko-słowackiej, w której art. 119 wyraźnie powiada: „Nauczanie publiczne należy tak zorganizować, aby nie było w s p r z e c z n o ś c i z wynikami badań naukowych". Konsekwentna interpretacja tego artykułu wyraźnie nakazuje usunięcie ze szkoły straszliwej książki, zwanej Starym Testamentem, pełnym sprzeczności z wynikami badań naukowych, np. ruchy słońca, powszechny potop, zjadanie ludzi przez wieloryby i t. p.

Umieszczenie tego artykułu w naszej konstytucji przybliżyłoby Polskę do Europy i do wieku XX-go, brak tego artykułu pozwolił na położenie cenzury klerykalnej na nauczaniu w szkołach średnich i powszechnych.

W przeciwieństwie do tych postępowych konstytucyj pozostaje konstytucja Rumunji, uznająca kościół prawosławny za panujący, a grecko-katolicki (unicki) za pierwszy po nim, przed innemi wyznaniami. Toteż w tej konstytucji również jak w polskiej, znajdują się sprzeczności, bo art. 22 zapewnia bezwzględną wolność sumienia.

Na uwagę zasługuje wyraz „bezwzględną“, gdy tymczasem art. 23 nakłada przymus ślubów kościelnych, które mają zawsze poprzedzać akty stanu cywilnego. Naturalnie, że art. 24 tej konstytucji o wolności nauczania jest tem samem, co polski art. 111 o wolności sumienia.

W zakończeniu dodać należy, że nawet ta klerykalna konstytucja rumuńska powiada, że nauka w szkołach początkowych jest obowiązkowa, a w szkołach państwowych udziela się jej b e z p ł a t n i e. Ta bezpłatność nauczania jest zagwarantowana w art. 16 konstytucji jugosłowiańskiej w brzmieniu następującem: „Nauczania powszechnego udziela się bez opłaty wpisowego, bez opłaty szkolnej lub jakiejkolwiek innej“.

Na ten moment zwracamy szczególną uwagę, ponieważ w projekcie konstytucji z dnia 26 stycznia 1934 r. uchwalonym przez Sejm wzmianka o bezpłatności nauczania, zamieszczona w konstytucji z dnia 17 marca 1921 r., została opuszczona, a w kilka miesięcy już zjawiły się projekty ustawowego wprowadzenia opłat szkolnych do szkoły powszechnej. Wyprzedzamy Rumunów i Serbów.

Krótki ten przegląd artykułów konstytucji kilku państw pozwoli zorjentować się w projekcie zapowiedzianej, zmienionej konstytucji i uświadomić sobie ścisły związek pomiędzy drobnym odcinkiem zasadniczej ustawy państwowej, jakim są artykuły o wolności sumienia i nauczania, a jej całością, to znaczy wyrazem ustroju polityczno-społecznego.

W. Kotwica

Wolnomyśliciel — Jerzy More

około 1630 r.

W okresie niewoli, wszelkie poruszanie spraw, któreby Polskę równały kulturalnie z ościennemi (zachodniemi) krajami, nazywało się patrjotycznie „kalaniem własnego gniazda“.

Unikano drażliwych tematów, jak inkwizycja „święta“ lub procesy o czary.

Znałem pewnego zbieracza bibljofila i literata, który do śmierci nie pokazał nikomu oryginalnych aktów procesu o czary z 1721 r. pod Płockiem, jakie posiadał.

Nieśmiało tu i owdzie, zazwyczaj w małodostępnych szerokiemu ogółowi publikacjach naukowych, pojawiały się lakoniczne suche zapiski o „upieczeniu“ tej i owej czarownicy lub czarodzieja. To K. W. Wójcicki coś wspomniał, to prof. A. Krzyżanowski słów parę nadmienił, „Przegląd tygodniowy“ Adama Wiślickiego zamieścił. Zwolna jednak ukazywać się poczęły materjały z akt „dawnych“ dobyte.

Ukazywały się oblicza „męczennic“, które nigdy świętemi nie zostaną. Ks. Siarkowski wyszperał i opublikował znalezione na Karczówce pod Kielcami (tam zebrano archiwa do kieleckiego się odnoszące za rosyjskich czasów) męczeńskie przeżycia poddanek z Obrażejowic, umęczonych w Słomnikach (kieleckie—miechowski).

W pierwszych zeszytach „Wisły“, postępowiec dr. Jan Karłowicz zamieścił rozprawę dość obszerną o czarownicach.

Około 1887/9 zjawia się artysta malarz, który poczyna tworzyć obrazy: „Palenie czarownic w Polsce“. Obraz budzi odrazę szanującej się krytyki. Klerykali wmawiają szeptem w publiczność, że autor jest sadystą, że to zwyrodnialec! Przecież coraz to częściej „sprawy czarownic“ pieczonych w Polsce pojawiają się w druku.

Ignacy Matuszewski, Andrzej Niemojewski, niżej podpisany, Sochaniewicz, Tuwim poruszają ten drażliwy temat.

I oto w Polsce „zmartwychpowstałej“ wolno już mówić i pisać o losach tych ofiar ciemnoty, fanatyzmu i barbarzyństwa.

W tej chwili leży przedemną mała 62 str. książeczka, wydana przez Tow. „Rój“, w której Tadeusz Łopalewski sięgnął do „akt dawnych“ i okazał nam mało znane męczennice „Czarownice litewskie“.

Prawo niemieckie „magdeburskie“ srogie, a przeciw czarom osobliwie nieubłagane, nadaje król Władysław Jagiełło miastu Wilnu, a następnie rozciąga ono swą moc złowieszczą na inne miasta litewskie.

Poczyna się szereg procesów o „czary“ i p r z e z 400 l a t goreją na Litwie stosy a na nich żywcem paleni czarownicy i czarownice.

Egzekucje bywają „wieloosobowe“, gdyż wzięta na srogie męki czarownica „powołuje“, czyli wymienia, inne kobiety jako czarownice. Zazwyczaj przez urazy dawne jakie ku nim żywiła.

Wiek XVII według prof. Brücknera jest epoką, w której epidemja czarownicza rozbujała się po całej Europie.

Procesy przez Łopalewskiego opublikowane są niezmiernie ciekawe, zwłaszcza dla folklorzysty (badacza wierzeń i za-

bobonów ludowych). Znajdujemy w nich święte i symboliczne cyfry jak 3 — 9. Zwierzęta, jak kura, sroka, płazy, jak wąż i żaba.

Rysuje się tajemnicza postać czarownika znachora Salomona Pużajtisa, który na mękach i na stosie mówi „niezrozumiałą mową ani grecką, ani łacińską, ani niemiecką", jak zaznaczają akta jego procesu. Około 1630 r. ginie na stosie Anna Pawlukowa, która na mękach przed kaźnią „powołuje" czyli denuncjuje Reinę Hromyczynę z domu Mieńkowską, żonę popa. Ta, wedle Pawlukowej — miała zaczarować J. W. Pana Jana Stanisława Sapiehę, marszałka litewskiego.

Pan marszałek od jakiegoś czasu cierpi na bezsenność, na niemoc płciową i inne nerwowe przypadłości.

Każe pojmać Reinę Hromyczynę i wnosi skargę o czary.

Okuta w kajdany dostawiona do sądu w Nowogródku Reina otrzymuje „adwokata", jest nim Jerzy More.

Kto był ten człowiek, który w 1631 r. obroną swoją wykazał, iż stoi na stanowisku światłego, rozumnego, niezależnie myślącego człowieka niemal-że z XX stulecia, nie wiemy.

To, co w śmiałej swej obronie mówił, mając zaledwie 2 godziny dane przez sąd na zapoznanie się z aktami sprawy, przynosi chlubę jego umysłowości.

Wolnomyśliciel pierwszej wody. Umysł jasny, trzeźwy, przyrodniczo rozumujący i logicznie wyciągający wnioski. Jest to światło śród mroków litewskiego średniowiecza.

W przemowie swej mówi: „Idzie tu o rzecz wielką, idzie o człowieka (k o b i e t ę u z n a j e o n z a c z ł o w i e k a w 1631 r.! przypis. mój), któremu nie o majętność, ale o cześć i o życie chodzi, o sprawę, gdzie po udowodnieniu karają nie inną karą, jak tylko spaleniem w ogniu". Pierwszy to raz widzi się zwrot do kary, do jej wielkiej srogości, do strasznych cierpień i męki w płomieniach, czego współcześni zupełnie nie odczuwali, co owszem za całkiem stosowne dla czarownicy uważali.

„„Jakiż interes mogła mieć w tem oskarżona, by pan marszałek Sapieha, bezpotomnie z tego świata zszedł? Czy mogła się spodziewać spadku dla siebie?" Uwaga trafna, która i obecnie byłaby mocnym argumentem.

Tak przemawiał More zwięźle, logicznie, przekonywająco, iż pełnomocnik-oskarżyciel ze strony pana marszałka Sapiehy, znający wybornie poziom sędziów, łatwo go unieszkodliwił.

„Obstaję przy swojem oskarżeniu (co do winy Rainy żony popa Hromyki), to jeszcze panu More zarzucam, że albo on u popadji, albo popadja u niego guseł się uczyli, bo pan More sowitą ich znajomość w mowie swej wykazał".

Argument straszny, oparty na znajomości ludzi i czasów, argument, który More mógł łatwo z obrońcy, powieść na ła-

wę oskarżonych, na tortury i stos. Znam wiele procesów o czary, ale nigdzie obrońca nie posuwał się do tak śmiałej obrony. Zwykle załatwiano to pro-forma bez przejęcia się.

Tak ciemny zaboboniarz utrącił światłego człowieka i obrońcę przed sądem „głuptasów".

Sąd wedle artykułów prawa magdeburskiego wyrokuje: „tę popadję pierwej na męki, a po doświadczeniu i doznaniu tego czarodziejstwa (co za ciemnota! przyp. mój) na mękach, na gardło skazujemy" (t. j. na śmierć).

Obrońca More protestuje. Znowu formalistyka. 4 listopada 1631 r. wystosowano pozew do popa i jego żony.

11 grudnia 1631 r. na sprawie Jerzy More wygłasza długie i mocne przemówienie, cytuje Pismo Święte, a tak kończy: „Idzie tu o życie człowieka, nie o majętność".

Już 15 grudnia widzimy popadję rozpiętą na torturach. Wytrzymała 3 „trakty" t. j. pełną torturę. Aby zrozumieć jej bohaterstwo, należy wam opowiedzieć, na czem to polegały te trzy fazy tortury polskiej. Do tortury używano „drabinki". Ustawiona pochyło, miała mocne szczeble a u dołu kołowrot. Delikwent nagi w pierwszym „trakcie" był za ręce nad głową uwiązany do szczebla, a za nogi na sznurze do walca kołowrotu. Kręcąc walec rozciągano go boleśnie. Stawy nieraz wyciągano.

Katarzynę Henoth, młodą pannę 1630 r. w Kolonji nad Renem rozciągano tak, iż, jak się wyraża protokuł, „słońce przeświecało przez ciało".

Trakt 2 polegał na tem, że ręce wiązano na plecach i wtedy rozciągano, tak, że w ramionach wychodziły ze stawów.

Trakt 3 był podobny do 2-go, tylko boki lub inne miejsca męczonej przypiekano świecami albo gorącem żelazem. Były to męczarnie niezmierne i kto wytrzymał trzy „trakty" okazał ogrom panowania nad cierpieniem (porównaj, Kitowicz, „Pamiętniki").

Popadja na tych mękach „powołała" (t. j. wskazała) małżonków Ofnasonowiczów jako sprawców cierpień urojonych księcia Sapiehy. W dwa dni potem, wywieziono ją za Nowogródek i żywcem spalono.

Dzielnemu a wolnomyślnemu obrońcy Jerzemu More, który nie dał się sugestjonować panującym powszechnie mniemaniom, maluczkich duchem prostaczków, należy się podziw i zasłużone uznanie od wolnomyślicieli współczesnych.

*

List biskupa Wileńskiego z 1710 r., Konstantego Kazimierza Brzostowskiego, zamieszczony „jako osłoda" w książeczce Tadeusza Łopalewskiego „De sagis seu maleficis" upomina się o udział duchowieństwa w procesach o czary, a to ze względu „że wiedźmy kłaniają się djabłu, wyrzekają

się wiary, co należy do kompetencji duchownej"... Same się oskarżają z podszeptów djabła, który zawsze czuwa, różne przybierając formy"...

List ten dowodzi tylko, że średniowieczna ciemność panowała jeszcze 1710 roku w głowie biskupa Brzostowskiego.

Marjan Wawrzeniecki

Postaci apostołów według biblji

(DOKOŃCZENIE)

O Janie więc, owym bracie Jakóba, nic właściwie pewnego nie wiemy, jeśli pominąć rzekome autorstwo czwartej ewangelji i autorstwo Apokalipsy wyszłe z pod innego pióra. To jednak pewne, że był to jeden z pierwszych działaczy owej wpływowej trójki, prawdopodobnie jak jego dwaj towarzysze również wizjoner na tle mesjanistycznych tradycyj religijnych.

Oni to wespół z Pawłem kładli podwaliny pod pierwsze chrześcijaństwo. Od nich niezależnie działał Jan Apokaliptyk, aż wreszcie w kilkadziesiąt lat później przyszli autorzy ewangelij. Wtedy tradycja o trzech pierwszych działaczach uległa zlegendaryzowaniu i wtopiona w legendę o Jezusie już szczegółowo została opracowana razem z nią w cyklu epizodów i aforyzmów. Jacyś bliżej bibljograficznie nieznani ludzie wyszli ze sfer kapłańskich, obeznani z astralistyką i posługujący się nawet globusem Hipparcha, których miana tradycyjne, choć nie wiadomo czy autentyczne, były Mateusz, Marek, Łukasz, Jan, powiązali owe legendy w cykle. Apokalipsa Jana, choć będąca tak ważnym dokumentem powstającego chrześcijaństwa, nie wytrzymała współzawodnictwa z nowotworzącą się legendą, tak przystępną epicznym charakterem i została odsunięta w cień jako szacowny zabytek. Nie odrzucono jej, bo z niej wyrosło chrześcijaństwo, ale dzięki swemu tajemniczemu stylowi, jako niezrozumiała przestała działać na umysły w tym stopniu, co epiczne ewangelje. Otoczono ją szacunkiem, ale nie szukano w niej tyle natchnienia, co w ewangeljach i Listach Apostolskich.

Jak widzimy, chrześcijaństwo jest dziełem wizjonerów, którzy gromadzili wokół siebie grupkę zwolenników, jak się to dzieje przy powstaniu każdej religji. Tradycja mesjanistyczna daje formę, a treść daje gorące uczucie, którego wylew bierze się bezkrytycznie za „objawienie". W grupce tej zaważyły trzy osobowości, Piotra i dwóch braci Jana i Jakóba, ale było ich jeszcze więcej. Z czasem pozostały po nich nazwiska, (bo można być gorącym zwolennikiem pewnej religji i nic szczególnego dla jej propagandy nie zrobić) tembardziej, gdy mijały lata, a garstka zaczęła wymierać. Gdy prozelityzm,

zataczający coraz szersze kręgi, wymagał uprzystępnienia owego mesjasza (= chrystusa) Jezusa i opowiedzenia szczegółowo jego rzekomo ziemskiego żywota, wtedy z wizjonerów-mesjanistów zrobiono towarzyszy Jezusa. Ale gdy zabrakło po niewiele znaczących mesjanistach jakichś danych konkretnych, trudno było coś o nich opowiedzieć. Dlatego postaci ich wyszły tak blado w ewangeljach, a w Apokalipsie Jana wogóle ich jeszcze niema [1]). Pozostały więc po nich niemal tylko nazwiska. Ten proces ulotnienia się treści po dziesiątkach lat niespisywania wspomnień nie ominął nawet Piotra, wyróżniającego się na tle tej przeciętności zwolenników wizyjnego mesjasza. Dorobiono więc treść legendarną wysnutą, z jego miana Skalnika-Petrosa, jak to wyżej podałem. Epoka wymagała, ażeby rzeczy święte widzieć i opowiedzieć językiem nieba, a więc astralistycznie.

Pozostały jeszcze do omówienia owe miana greckie nadawane żydom. W tem na ogół niema nic szczególnego. To był zwyczaj epoki. Mnóstwo żydów zhellenizowanych nosiło podwójne imiona, albo nawet tylko helleńskie, podobnie jak dzisiejsi żydzi mieszkający wśród chrześcijan przekształcają swe imiona na chrześcijańskie, przyczem nie chodzi o ich religijny charakter, tylko o większe rozpowszechnienie i popularność. Wśród tych nazw trzy są greckiego pochodzenia: Petros, Andreas, Philippos, inne są hebrejsko-aramejskie. Niektóre miana dawano kilku osobom. Tak np. nazwa Szymon jest nadawana w Nowym Zakonie 8 osobom, Judasz 7 osobom, Johannes 5 osobom, Philippos 4 osobom, Iacobos 2 osobom, inne tylko jednej osobie.

*

Jak z tego widzimy, powstanie chrześcijaństwa, zwłaszcza jego pierwszych zalążków, trzeba cofnąć o jakie dwa wieki wstecz od jego oficjalnej daty powstania „narodzenia Jezusa". Właściwie należałoby mówić o szeregu chrześcijaństw zależnie od epok. Kiedy o czemś, co archiwalnie nie zostało utrwalone, zapomniano, wtedy dzieje rzeczywiste, do których już dostępu nie było, zastępowano treścią zmyśloną, podobnie jak w dzisiejszych powieściach bohaterom wieków dawnych wkłada się w usta słowa, które są wymysłem powieściopisarzy. Wtedy obowiązywał jeszcze nadto w tych sprawach styl astralistyczny (aluzje do gwiazdozbiorów),

Jeżeli posuniemy się jeszcze o kilka dziesiątków lat naprzód, od epoki powstawania ewangelij, to zauważymy, że postaci te, z których tylko nazwiska pozostały, zaczynają się

---

[1]) W ewangelji Jana najpóźniejszej nie spotykamy już imion Jakóba i Jana, lecz ogólnie „synowie Zebedeusza", Tadeusz i Szymon Kananejczyk i Jan nie są nazwani imiennie. Zamiast Bartłomieja mamy Nathanaela. A więc u Jana postaci te jeszcze bardziej zczezły niżli u synoptyków. W Dziejach Apostolskich jest tylko sama liczba 12. Z Apostołów jest wymieniony Judasz zastąpiony przez Macieja, obok oczywiście Piotra, Jakóba...

wypełniać całkiem nową treścią. Powstają powieści religijne, apokryfy o życiu apostołów i o ich śmierci. Ponieważ Jezus polecił apostołom iść między narody, więc każdemu z nich wyznaczono inny kraj działania, opowiadając o tem różne cuda. I oto jesteśmy świadkiem ciekawego zjawiska: im epoka dalsza od „narodzenia Jezusa“, tym wszystko coraz jaśniejsze i dokładniejsze, im bliżej epoki Jezusa i jego rzekomo-historycznej śmierci, tem coraz to uboższa, choć ze względu na pamięć ludzką powinno byc raczej naodwrót. Materjał do owych opowieści olbrzymi i rozmaity. I on ma swe epoki i nawarstwienia. Przychodziło mi na myśl niejednokrotnie, czy jednak aby w tym materjale, pomimo jego późnego pochodzenia, niema czasem jakichś tradycyj starszych. Do takich możnaby np. zaliczyć kraje, do których porozsyłano apostołów. Możnaby przypuścić, że może odgrywał tu rolę dawny podział astrologiczny ziemi na pewne okręgi, przynależne 12 znakom zwierzyńca, analogicznie np. do 12 pokoleń Izraela w Księdze Sędziów. Ów podział ziemi podaje Bouché Leclercq, Astrologie grecque, str. 322, 343-4. Ale już powierzchowne sprawdzenie tego wskazuje, że to nie odgrywało roli w powstaniu podań o geograficznem rozmieszczeniu apostołów po różnych krajach. Tylko Jakób Mniejszy mógłby podchodzić pod Hiszpanję, przynależną według Maniliusa Koziorożcowi, ale to jest prosty przypadek. Nadto pod niektóremi nazwami geograficznemi rozumiano co innego, niźli dziś; tak np. Indjami nazywano wszystkie kraje na Wschodzie poza imperjum rzymskiem i posiadłościami Partów. U Rufina i Sokratesa Indje sąsiadują z Etjopią, a u Sofroniusza Indjami była Arabia Szczęśliwa. O Mateuszu pisano, że działał w Etjopji, u Partów, w Macedonji. Tradycje — jak widzimy — bardzo rozbieżne. A zatem przyczyny powstania tych tradycyj były jak się zdaje dalekie od astrologji.

Być może jednak pewne atrybuty męczeństwa są pochodzenia astralistycznego, ale hipoteza ta wymagałaby bardzo sumiennego sprawdzenia: tak np. Bartłomiej ze skórą, z której miał zostać obłupiony, mógłby przypominać Heraklesa ze skórą lwa nemejskiego, ale nie wiadomo, czy nie jest to przypadkowa zbieżność. To samo można powiedzieć o wzmiance Tertuliana (De praescrip, 36), jakoby Jan został wrzucony do naczynia wrzącego oleju. Miało się to stać za Bramą Łacińską (ante portam Latinam) w Rzymie. Jakoś to bardzo przypomina Wodnika z Amforą i Kassiopeę Drzwi, choć może to być przypadkowy zbieg okoliczności. W każdym razie wdzięczny temat do badań dalszych.

*

Dalsze badania mogłyby objąć szczątki ciał apostołów. Trzech z nich spoczywa w Rzymie: Piotr, Filip w osobnych kościołach, Bartłomiej na wyspie na Tybrze, Andrzej w Amalfi, a w pewnem sąsiedztwie tego miasta w Salerno Mateusz, Tomasz w Ortonie, Jakób w Hiszpanji w Santiago de Compo-

stela. Nazwa tej miejscowości jest przeróbką „Sanctos Iacobus, Apostolus". Jan miał grób w Efezie, ale ciała tam niema, bo według Ambrożego i Hieronima miało być zabrane do nieba, jak Henoch i Eljasz. O grobie Tadeusza nic nie wiem, a o grób Judasza z Kariotu nikt się nie troszczył, jako że był zdrajcą.

Ale badań tych niepodobna w epoce dzisiejszej przeprowadzić, może dopiero w wiekach następnych. Mogłyby one mieć jednak znaczenie dla antropologji, ale w to, żeby owe ciała miały się odnosić do autentycznych ciał apostołów trudno wierzyć i wątpliwości co do tego panują nawet wśród samych katolików. Badać można tylko rozwój i rozgałęzienia legendy o apostołach. Wiele już w tej dziedzinie zrobiono, choć nie zawsze krytycznie, ale mnóstwo jest jeszcze do zrobienia wobec całkiem nowych perspektyw, jakie odsłoniły się po wynikach badań astralistycznych i coraz to dokładniejszem badaniu samych tekstów, oraz rozwojem nauki mitologji.

St. Asté

Kronika

POSZUKIWANIE LEKAREK DO MISYJ W CHINACH

W prasie klerykalnej ukazały się ogłoszenia, iż do pracy ideowej w misjach katolickich w Chinach potrzebne są lekarki ochotniczki, zdrowe, aby mogły pracować w ciężkim dla europejczyków klimacie. To znaczy, że muszą być również i odpowiednio młode. Dodano przytem, że werbunek ten odbywa się z wiedzą i błogosławieństwem kard. Hlonda. Czyżby to znaczyło, że pozostawienie w stanie błogosławionym będzie ich stanem trwałym?

ZGON KARD. GASPARRIEGO

W listopadzie zmarł kard. Gasparri, długoletni minister spraw zagranicznych (t. zw. sekretarz stanu) Watykanu. Podczas ostatniego conclave Gasparri otrzymał w pierwszem głosowaniu 27 głosów (kard. Merry del Val, hiszpan z matki angielki — 28). Po drugiem głosowaniu, gdy dostał tylko 26 głosów (a Merry del Val — 29), Gasparri zrzekł się swojej kandydatury na rzecz kard. Ratti, Gasparri oświadczył przytem, iż papieżem winien być obrany włoch wobec prowadzonych z rządem Mussoliniego pertraktacyj o późniejsze pakty laterańskie i konkordat (prowadził je właśnie Gasparri).

Wobec rezygnacji i oświadczenia Gasparriego, Merry del Val, jako hiszpan, zrzekł się również swej kandydatury. Poczem w 10-tem głosowaniu został wybrany kard. Ratti, jako

ten, który miał największą djecezję (medjolańską), i duże doświadczenie dyplomatyczne (Niemcy, Polska). Tak przynajmniej zanotował przebieg tego conclave zmarły przed paroma laty kard. Vanutelli w swoim dzienniczku.

Kard. Gasparri „za zawarcie z Polską“ najkorzystniejszego dla Watykanu konkordatu, został przez wdzięczną Polskę odznaczony orderem Orła Białego. Delegat Polski do rokowań konkordatowych, prof. Stanisław Grabski, otrzymał różaniec.

KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI PRZECIWKO WOJNIE

Na zebraniu przedstawicieli kościoła anglikańskiego w Farnworth postanowiono zwrócić się do króla angielskiego z prośbą o objęcie przewodnictwa ruchu pacyfistycznego w Anglji i prosić go, aby i rodzina królewska nie przyjmowała żadnych protektoratów nad imprezami o charakterze militarystycznym.

Donosi o tem „Daily Herald“. A za głoszenie pacyfizmu prof. B. Russell stracił w czasie wojny katedrę w Cambridge i kilkanaście tysięcy integralnych pacyfistów odsiadywało więzienie. Oto dowód, jak pewne idee szerzą się wśród ludzi i jaki wywierają wpływ na życie.

Ciekawą będzie rzeczą, czy król Jerzy przyjmie owo przewodnictwo.

„BŁĘKITNA“ ŻABA PODNOSI NOGĘ DO PODKUCIA

Niejaki p. Józef Kowalik-Lipiński, przywódca katowickich błękitnych koszul, przeczytawszy KAP-rowe sprawozdanie z IV Zjazdu P. Z. M. W. w katowickiej „Polonji“ oświadcza, że sam wybawi od bezbożnictwa nietylko Polskę, ale całą wogóle słowiańszczyznę, łącznie z ZSRR. Prosi tylko wszystkich wierzących o przyjęcie jego błękitnego programu i udzielenie mu „chociaż tylko moralnej pomocy“. Zob. nr. 34 „Frontu Polski Zbudzonej“. Mamy wrażenie, że „błękitny“ p. Kowalik-Lipiński stanowczo przecenia swoje siły.

Z UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Zgodnie z uchwałą tegorocznego zjazdu biskupów w Częstochowie, senat katolickiego uniwersytetu lubelskiego decyzją z dn. 19.X. rozwiązał następujące organizacje akademickie: 1) Legjon Młodych, 2) Zw. Polskiej Młodzieży Demokratycznej, 3) Młodzież Wszechpolską i 4) ukr. „Hromadę“. Pozostawił natomiast Stow. Kat. Młodz. Akad. „Odrodzenie“ i akad. oddział Strzelca. Decyzję senatu poprzedziła inspekcja kard. Kakowskiego, arcb. Twardowskiego i biskupów Przeździeckiego i Fulmana, przeprowadzona w uniwersytecie lubelskim.

ŻNIWO WOJNY EUROPEJSKIEJ

Z okazji 16 rocznicy zawieszenia broni Liga Narodów ogłosiła szacunkowe zestawienie ofiar i kosztów, jakie ta wojna pochłonęła: Zabito 10 miljonów ludzi, 19 miljonów zo-

stało rannych, 7 miljonów zostało okaleczonych (inwalidzi), po zabitych i zmarłych zostało: 9 miljonów wdów, 5 miljonów sierot, a 10 miljonów ludzi straciło swoje domostwa. „Humanitarna“ ta zabawa kosztowała 3,4 miljonów miljardów dolarów. Mimo to świat znów jest gotów do bisowania tego kasowego numeru.

MONITY

Nadesłano nam drukowany monit, jaki poufnie rozsyła ks. Józef Gorgolewski, proboszcz parafji m. b. bolesnej w Poznaniu, swoim „drogim“ parafjanom i parafjankom:

> Przy układaniu listy parafjan odbywających swoją doroczną komunję św. wielkanocną stwierdziłem brak dowodu przyjętej komunji św. wielkanocnej w roku bieżącym t. j. 1934.
>
> Proszę uprzejmie o nadesłanie odnośnego dowodu t. zn. karteczki od komunji św. wielkanocnej z roku 1934 jak najwcześniej w myśl prawa kościelnego can. 859 § 3 względnie o łaskawe wyjaśnienie sprawy ustnie lub piśmiennie.
>
> Polecając bogu duszę twą, kreślę się troskliwym i kochającym duszpasterzem

Katolicy muszą się więc słuchać przepisów prawa kanonicznego, którego rzecz jasna nie znają. Ale dobrze im tak. Poco są jeszcze katolikami.

WODOCIĄGOWE REKOLEKCJE

P. Starzyński, obecny prezydent m. Warszawy, powołał do życia komisję, której zadaniem jest bliższe zapoznanie się z dotychczasową gospodarką warszawskiego zarządu miasta. Między innemi ujawniono, że pobożny dyrektor wodociągów i kanalizacji inż. dewot Rabczewski napędzał swój personel do chodzenia na rekolekcje i w tym celu kazał wydrukować na koszt magistratu paręset zawiadomień o rekolekcjach. Prez. Starzyński uznał ten dyrektorski pociąg do rekolekcji za niemający nic wspólnego z wodociągami m. Warszawy i kazał gorliwemu akwizytorowi penitentów potrącić z pensji wydatkowaną kwotę za druk zawiadomień.

Pisze o tem KAPra z oburzeniem, w obawie, aby inż. R. nie zwrócił się z pretensją do funduszów misyj wewnętrznych o pokrycie kosztu druku zaproszeń.

KORESZANIE

W miasteczku Estero na Florydzie usadowiła się sekta koreszan. Panuje wśród nich komunistyczna wspólnota i bezżeństwo. Każdy pracuje jedynie dla wspólnego dobra. Zgodnie z biblją odrzucają oni kulistość ziemi, choć nie czynią z niej środka układu planetarnego. Utrzymują jednak, że słońce jest z jednej strony jasne, a z drugiej rzuca cień. Wie-

rzą, że przyszłe pokolenia będą się rodziły z dziewic bez udziału mężczyzny. Ludzie po śmierci żyją w·g ich wiary czas jakiś w świecie duchów, a następnie wcielają się w nowonarodzone dzieci. Jeżeli który z członków komuny zgłasza swoje wystąpienie, nie bronią mu tego, ale nie ma on prawa żądać od gminy czegokolwiek.

PROF. K. LUTOSTAŃSKI W MIN. SPRAWIEDLIWOŚCI

Prof. Karol Lutostański, prof. Uniw. warszawskiego, autor projektu nowego prawa małżeńskiego i ustawy o aktach stanu cywilnego, został powołany na stanowisko dyrektora departamentu ustawodawstwa w ministerstwie sprawiedliwości.

KATOLICKIE ŚWIĘTO ZWIERZĄT

Ks. Hilchen, proboszcz par. m. b. częstochowskiej w W·wie, zapoczątkował w tym roku święto zwierząt. Odbyło się ono w dniu 7.X z okazji przypadającego w dn. 4.X święta Franciszka z Assyżu, „patrona zwierząt“. Po nabożeństwie i kazaniu, wygłoszonem do zwierząt, ksiądz dokonał poświęcenia sprowadzonych na tę uroczystość przed kościół zwierząt: koni psów, owiec, królików, osła, kucyka, żółwia i lamy. Uroczystość zakończyła się zgodnym pochodem ludzi i zwierząt. Nie znaczy to bynajmniej, że katolicy przestaną odtąd zabijać zwierzęta, a parafjanie m. b. częstochowskiej staną się jaroszami.

PREZES AKCJI KATOLICKIEJ I SZAMBELAN PAPIESKI POD KLUCZEM

Znany na gruncie toruńskim szambelan papieski Edward Stefanowicz, działacz społeczny i polityk, dawniej w ND, a obecnie w BB, radny miejski, prezes akcji katolickiej i członek komitetu budowy kościoła na Mokrem (przedmieście Torunia) dostał się do więzienia za nadużycia, dochodzące do 90.000 zł. Kościół jeszcze nie został wybudowany, ale proboszcz ks. Gołomski już piękną plebanję ma, a w garażu równie piękne auto. Na jednem z kazań powiedział: „bóg mi świadkiem, że jestem nie winien“. Ale jak tego świadka o to się zapytać? „Nie winien?“ ale komu?.. zwłaszcza, gdy się wyznaje zasadę „wszystko jest moje“.

Z LITWY

Po wydaleniu z Litwy nuncjusza Bartolloniego przez policję przed czterema laty, Watykan przysłał do Kowna swego agenta, aby abserwował, co się w Litwie dzieje. Obserwator musiał sobie widocznie zawiele pozwalać (a któryż pachołek papieski nie jest zuchwały i chucpowaty?), bo Pol. Aj. Tel. doniosła z Berlina (17.XI.), że stosunki pomiędzy Litwą a Watykanem znowu się w ostatnich czasach zaostrzyły i istnieje groźba otwartego zerwania.

PRACA MISYJNA

W dniu 7.X. mieliśmy w Warszawie dzień misyjny. Wg. komunikatów prasowych w katolickiej pracy misyjnej są zatrudnione 213.572 osoby. W komunikacie tym czytamy: „Praca wśród dzikich szczepów jest niezwykle trudna i pochłania rocznie kilkanaście istnień ludzkich" Smacznego! Praca misyjna ma jednak trudności i innego rodzaju. Oto jest cały szereg mniej „dzikich szczepów", które nie wpuszczają do siebie misjonarzy katolickich. Do tych krajów należą: Afganistan, Nepal, Bhutan, Tybet, Turkiestan, Mongolja, Persja, Irak, Arabja, no i Związek Sowiecki.

70 OFIAR KATEDRY KATOWICKIEJ

Przy budowie katedry katowickiej, wznoszonej, jak wiemy, przez bezrobotnych, zawaliło się rusztowanie, przyczem 70 osób znalazło się w szpitalu, z których 18 walczy ze śmiercią. Biskup Adamski, naczelny wyzyskiwacz bezrobotnych ku większej chwale boga, udzielił poszkodowanym swego błogosławieństwa, choć zrobiłby lepiej, gdyby był kazał wznieść mocniejsze rusztowanie, a jeszcze lepiej, gdyby nie był budował wcale katedry.

SZARAŃCZA ZAKONNA

O. Marjan Pirożyński opublikował w „Przeglądzie katolickim (nr. 46 i in.) artykuł o „Życiu zakonów w Polsce", z którego wynika, że od „wybuchu" niepodległości, czyli od r. 1918, obsiadło Polskę 45 zakonów męskich, liczących razem 6046 próżniaków (o dobrze trawiących żołądkach), których fachem i zadaniem jest zaciemnianie mózgów polskich. Próżniaczą oni w 334 klasztorach („domach")[1]).

Najliczniej są reprezentowani jezuici (838 towarzyszy w 26 klasztorach), potem franciszkanie (538 — w 18 klasztorach), trzecie miejsce zajmują salezjanie (510 — w 33 klasztorach) i t. d. Najliczniej skupieni są franciszkanie w Niepokalanowie (282), potem jezuici w Pińsku (134).

W PARU SŁOWACH

Nie ucz się, a ródź! Hitler znów zapędza kobiety do kuchni i masowego rodzenia dzieci. Z tej racji ograniczono w Niemczech dostęp kobietom do wyższych uczelni drogą specjalnego numerus clausus. Ograniczono ściśle liczbę miejsc na każdym z wydziałów dla kobiet. Najwięcej miejsc przyznano kobietom na wydziałach chemji z tej racji, aby miał kto robić gazy trujące w czasie nadchodzącej wojny.

---

[1]) Klasztory te obrócone na szkoły dałyby parę tysięcy izb szkolnych

Straty W. P. 1918—1920 Wojskowe biuro historyczne w Warszawie wydało „Listę strat Wojska Polskiego“ w czasie od 1918 do 1920 r. zawierającą 47.055 nazwisk zabitych i zmarłych z ran.

W szkołach biją dzieci — P. Sobolew się cieszy „Kurjer poranny“, z 10.XI i w n-rach następnych opublikował szereg dokumentów, z których wynika, że w wielu szkołach powszechnych nauczyciele biją dzieci. Jak nauczyciele dowodzą, są to przeważnie dzieci bijane przez rodziców w domu. Dzieci te są krnąbrne, uparte, nieczułe na perswazje, dokuczliwe i przez to niesłychanie trudne do prowadzenia w szkole.

Z Tu:cji. Turcja zakazała duchownym wszystkich wyznań noszenia uniformów duchownych poza świątyniami. Zniesiono również tytuły duchownych mahometańskich. Słynny meczet Hagja-Sophia w Stambule został zamknięty i przekształcony na muzeum.

Z B. B. P. Janusz Radziwiłł, poseł z B. B., został prezesem akcji katolickiej djecezji wołyńskiej.

Z prasy

Przyczynek do stanu kultury w Polsce.

W dniu 25.XI, czyli w 2 tygodnie po 16-tej rocznicy niepodległości, odbyło się w pałacu Staszica doroczne zebranie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, prof. W. Sierpiński, który w swem wstępnem przemówieniu powiedział m. in., co następuje [1]):

„Już w latach poprzednich stwierdzałem z tego miejsca, że kryzys gospodarczy dotknął naukę polską w wyższym znacznie stopniu, niż inne dziedziny życia naszego kraju. Jeżeli dziś do sprawy tej powracam, to dlatego, że w ostatnich tygodniach zaszedł fakt, który przejmuje nas największą troską o przyszłość nauki polskiej. Oto w projekcie budżetu państwa na rok przyszły zasiłki na wydawnictwa naukowe oraz dla instytucyj naukowych w kraju zmniejszone zostały o 40 proc. w porównaniu z tegorocznym budżetem. To znaczy, że będziemy zmuszeni zawiesić dwie piąte naszych i tak przecież nielicznych wydawnictw naukowych, zamknąć dwie piąte pracowni i instytutów badawczych. Zrobić to naturalnie łatwo, ale odrobić, nawet przy zwiększonych środkach, byłoby bardzo trudno. Bo praca naukowa wymaga ciągłości i nie znosi raptownego zatrzymania. Przygotowanie badaczy naukowych wymaga paru dziesiątkw lat. Gdy się rozproszą, opuszczając zwinięte placówki naukowe, gdy stracą przez to kontakt z idącą wciąż naprzód nauką, nie będą już po kilku latach przedstawiali tej wartości dla nauki, jaką mają obecnie... Jeżeli się zważy, że wyjazdy zagraniczne naszych uczonych, ze względów ma-

[1]) Cytujemy za „Gaz. warsz.“ z dn. 26.11.34 r.

terjalnych i paszportowych są o wiele bardziej utrudnione, niż wyjazdy sportowców, to jasnem się stanie, że zawieszenie czasopism naukowych, godnie reprezentujących naukę polską wobec zagranicy, uniemożliwi naszym badaczom kontakt z nauką obcą, a więc w znacznej mierze obniży wartość produktywną ich pracy, a często wręcz ją uniemożliwi. Zmniejszenie zatem zasiłków na naukę, to nie oszczędność, ale tamowanie rozwoju sił twórczych naszego kraju.

Czyż, doprawdy, nie stać nas na to, i czy zaoszczędzona w ten sposób w budżecie suma warta jest takiej ofiary? I o jaką to sumę chodzi? Raptem o kilkaset tysięcy złotych: o jedną czterotysięczną część całego budżetu. Czyż naprawdę nauka polska w życiu naszego państwa odgrywa tak mikroskopijną rolę?

Budżet ministerstwa W. R. i O. P. zmniejszony został w projekcie mniej niż o 6 proc.: czemuż więc o całe 40 proc. zmniejszony ma być budżet nauki? Dlaczego właśnie nauka polska ma tu padać ofiarą? I to w chwili, kiedy nasi sąsiedzi, nietylko zachodni i południowi, ale i wschodni, otaczają naukę troskliwą opieką, nie szczędząc wydatków na jej popieranie. Wszak ambicją każdego wielkiego państwa jest, aby przodowało we wszystkich dziedzinach, a więc i w dziedzinie nauki. I zaczęliśmy już nawet przodować w niektórych działach nauk, nie wymagających większych środków materjalnych. Ale grozi nam to, że już za lat kilkanaście zostaniemy na polu nauki zdystansowani przez naszych sąsiadów, zwłaszcza wschodnich"...

Gdy do tego dodamy zgórą 6 miljonów analfabetów, czyli, że prawie co piąty obywatel polski nie umie ani czytać ani pisać, będziemy mieli dość dokładny, ale za to i dość niepocieszający obraz stanu oświaty i kultury w Polsce w 16 roku niepodległości, i stanie nam się jasne, dlaczego kler tak się w Polsce panoszy i tak się dobrze ma.

W związku z tem nadmieniamy, że preliminarz wydatków M. W. R. i O. P. na rok 1935/36 został zmniejszony: na oświatę pozaszkolnę o 200,000 zł. na szkolnictwo specjalne o 57,000 zł., na szkolnictwo ogólno-kształcące o 16,938,000 zł., na szkolnictwo zawodowe o 5,090,000 zł., na szkolnictwo wyższe o 1,464,000 zł. (w tem na wydawnictwa o 15,000 zł.,[2]) na dotacje naukowe o 770,000 zł., na zasiłki dla szkół wyższych i uczących się o 447,000 zł.), na sztukę o 230,000 zł., na budowę szkół o 1,150,000 zł. Natomiast klerowi katolickiemu podwyższono dotację o 14,490 zł. na utrzymanie kilku nowych proboszczów i nowego biskupstwa na Łemkowszczyźnie [3]), bo biskupstwo ważniejsze jest, niż nauka.

---

[2]) O tej właśnie sumie mówił prof. Sierpiński.

[3]) W dn. 29.X na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publicznego, do której należy zgodnie z polskim pejzażem również kilku księży i popów (z nominacji!), min. oświaty, mając po prawicy ks. Żongołłowicza, powiedział: „Komunikat z frontu walki o polskie mocarstwo kultury brzmi krótko: idziemy naprzód!" Nawet organ reakcji polskiej, Gaz. Warsz. oświadczyła (30 11), że było to „jednak trochę zanadto triumfalnie".

Papież — to sam Chrystus — to druga eucharystja

„Żwenigżdė“ (Gwiazda), miesięcznik jezuitów litewskich drukuje w Nr. 2 z r. b. wywiad z papieżem, który podajemy tu w dosłownym przekładzie jako curiosum megalomanji:

Więcej czci dla ojca św.

Papież — to jedna z główniejszych łask najmiłosierniejszego serca jezusowego dla ludzkości.

Gdy św. Piotr wyraził Chrystusowi trzykrotną miłość swoją, zbawiciel uczynił go swoim namiestnikiem, powierzając mu wszystkie dusze i udzielając mocy do *rządzenia wszystkimi bez żadnego wyjątku.* Dlatego *moc papieża jest większa od wszelkiej ludzkiej wielkości.* Watykan — to Nowego Testamentu prawdziwa góra Synai; to wierzchołek oświetlony boską chwałą, z której pan chwały daje papieżowi, jako nowemu Mojżeszowi, swoje prawa i objawia swoją najwyższą wolę.

Przeto, miłując Chrystysa - Króla, powinniśmy miłować i najwyższego namiestnika jego. Owszem powiedzmy, że obowiązani jesteśmy *dla obu okazywać jednakową miłość, jednakową część i jednakowe posłuszeństwo.* To jeszcze nie znaczy, żebym tak mówiąc, nie odróżniał Chrystusa, samego boga, od jego zastępcy na ziemi. To mówię dlatego, ponieważ cześć, którą okazujemy św. ojcu, jest czcią *okazywaną samemu Chrystusowi Królowi.* Przecież pan wyraźnie powiedział: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi — mną gardzi“, to my możemy śmiało dodać: „Kto was czci i miłuje — mnie czci i miłuje“.

Pewnego razu, rozmawiając z papieżem, powiedziałem, że ojciec św. w moich oczach jest jakby *drugą eucharystją.* Jego świątobliwość to potwierdził, mówiąc: „Bardzo dobrze czynisz, synu mój, tak sądząc, *bo naprawdę tak jest!*“ Niestety, niewszyscy to rozumieją, że św. ojca należy czcić i miłować. Tedy głosząc chwałę Chrystusa - Króla, nie zapominajmy i o jego zastępcy.

Papież naprawdę jest „widzialnym Chrystusem“. On pod przykryciem białej szaty, *podobnie jak hostja, ukrywa w sobie mieszkającego Jezusa,* autentycznie i rzeczywiście będącego w osobie Piotra. On zmienia swoje imię, nazywając się Piusem X, Benedyktem XV, Piusem XI, są to tylko postacie, które przemijają, zmieniając się. W nim pozostaje wieczysty Byt — to sam Jezus, któremu Ojciec zlecił, oddał narody całego świata.

Wysokość Watykanu odróżnia nas od protestantów, anglikanów i innych schizmatyków, gdyż węgielnym kamieniem prawdziwej religji był i nazawsze pozostanie Piotr. *Ojciec św. jest ponad krytyki i ludzkie sądy.*

Pewnego razu Pius X rzekł: „Kto miłuje papieża, ten nie bada jego rozkazów ani wymagań, ani tego, jak daleko ma sięgać posłuszeństwo jemu; ten nie zarzuca niejasności jego rozkazom i dla nich nie wątpi, twierdząc, że przykazania nie zależą od władzy papieża i nikogo z ludzi nie wynosi ponad jego autorytet, których poglądy

nie zgadzają się ze zdaniem papieża, gdyż ci ludzie, chociażby byli i najuczeńsi, jednak nie są z Chrystusem zrośnięci".

Tu „wywiadowca" dodaje od siebie:

Kto chce pokonać i zachwycić serce Jezusa, *musi miłować pełną i nadprzyrodzoną miłością zastępcę Chrystusa* tak ogniście, jak to św. Paweł uczył kochać Chrystusa... mówiąc: „Ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moce, ani mocarstwa, ani inne stworzenia nie będą mogły nas odłączyć od Chrystusa".

Kto papieżowi niezupełnie zaufał, ten stacza się w przepaść. Wszystkie herezje zaczynają się od podkopywania węgielnego kamienia w osobie Piotra, zarzucając mu, że on przekracza granice swojej władzy, że niby wdaje się w zakres należący jedynie do filozofji, nauk przyrodniczych, polityki i tym podobnych. A odrzuciwszy namiestnika chrystusowego, odszczepieńcy odrzucili i inne skarby wiary, jedność z kościołem, eucharystję i inne sakramenta.

Z boleścią trzeba przyznać, że *nieprzychylnościami dla ojca św. przepełnione są i nasze czasy.* To zjawisko tem smutniejsze, gdyż protestancka Anglja powoli przechyla się ku Rzymowi. *Tymczasem katolickie państwa stronią od watykańskiej wzniosłości,* dając niekiedy gorszący przykład zbłąkanym owieczkom, które co tylko zwróciły swoje kroki ku Rzymowi. To też nie małą odpowiedzialnością jest przed bogiem.

Wróćmy do tych przeszłych czasów, kiedy wszyscy katolicy, bez wyjątku, w głębi swego serca czuli się prawdziwymi żołnierzami papieża, i *za wielki sobie honor uważali, gdy mogli za niego krew przelać.* Wspomnijmy na wielką katolicką prawdę: „Miłość i cześć dla papieża, choćby największa, nigdy nie będzie przesadna, *gdyż papież jest naszym widzialnym Chrystusem*".

O. Matea

Teraz już wiemy — gdzie jest bóg, jak wygląda i kogo księża obnoszą w monstrancji. Odtąd kongresy już nie będą się nazywały eucharystyczne, lecz papieskie, bo to jest jedno i to samo.

Pamiętnik Ignacego Radlińskiego

P. Tadeusz Dybczyński omówił w numerze 49 „*Wiadomości Literackich*", pamiętnik Ignacego Radlińskiego, którego rękopis znajduje się w Bibljotece Publicznej w Warszawie. Pamiętnik został zatytułowany „Mój żywot" (według planu z r. 1916 miał się nazwać „Mój ostatni rękopis") i składa się ze „słowa wstępnego" i 3-ch rozdziałów: „Czasy dzieciństwa i pacholęce" (1843 — 1859), „Czasy kijowskie" (1859 — 1868), i „Pół wieku w Warszawie" (od 1869). Pamiętnik nie został całkowicie wykończony: zwłaszcza rozdział ostatni, najbardziej ważki pod względem danych o Radlińskim, jako o uczonym. Z kart tego rozdziału przebija wielkie bezinteresowne umiło-

wanie nauki w myśl całożyciowego hasła Radlińskiego, że „myśl ludzka we wszystkich dziedzinach twórczości powinna być wolna i niezależna od wszelkich dogmatów i zgóry powziętych założeń".

Radliński stał się wolnym myślicielem podczas studjów uniwersyteckich w Kijowie, pod wpływem dzieł Buckle'a, Lyella, Renana, Darwina, Spencera... Żywota łatwego Radliński nie miał. Zamiast wykładać z katedry uniwersyteckiej, musiał zarabiać na życie belferką w szkołach średnich rosyjskich (łacina, greka, francuski) i lekcjami prywatnemi. Podobnie, jak inny wielki polski uczony, spółczesny Radlińskiemu, Wacław Nałkowski.

Rzecz znamienna. P. Dybczyński nazywa Radlińskiego tylko „znakomitym orjentalistą". O tem zaś, że był on przedewszystkiem pierwszym polskim biblistą i religjologiem nie mówi ani słowa. Powiada tylko, że był „pisarzem, którego szereg dzieł budził w swoim czasie zaciekawienie, ale jakie to były dzieła i czem budziły owo zaciekawienie, tego się nikt z jego artykułu nie dowie. Nie mogło mu to widocznie przejść przez gardło, że Radliński był wolnym myślicielem. O wolnomyślicielstwie Radlińskiego wiemy tylko tyle, ile sam Radliński, cytowany przez p. Dybczyńskiego, mówi o tem.

Jak się rzekło, pamiętnik Radlińskiego spoczywa dotąd w rękopisie. Jego wydaniem powinien zająć się przedewszystkiem P. Z. M. W. w porozumieniu z rodziną i zwrócić się do swoich członków i sympatyków o stworzenie odpowiedniego funduszu. O ewentualne zasiłki możnaby się zwrócić jeszcze do M. W. R. i O. P., do Kasy Mianowskiego i do Funduszu Kultury Narodowej.

Bo pamiętnik Ignacego Radlińskiego musi być wydany! [1]).

---

[1]) Możnaby również zwrócić się do Generalnego Komisarza Pożyczki Narodowej o zezwolenie na przelew własności obligacji Pożyczki Narodowej na rzecz PZMW, tak jak się zgodził pismem z dn. 17 października r. b. za Nr. 12158/34 na przelew własności obligacji P. N. na rzecz parafji Stanisława Kostki na Żoliborzu, jak o tem pisze ks. Ugniewski w odezwie swojej z dn. 11 listopada, czyli w święto niepodległości.

OD ADMINISTRACJI

Uprasza się o wznowienie prenumeraty na kwartał I-y 1935.

Kto zalega z opłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 15 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. prof. *Stanisław Baczyński* wygł. odczyt p. t.: „REALIZM SOCJALISTYCZNY ZSRR".

W dniu 22 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Marja Wolska* wygł. odczyt p. t.: „O NOWĄ ETYKĘ".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł.	1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „ „	5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.